

Malarka Anastazja.

Autor:

Radosław Makuch

Pewnego dnia zdał sobie sprawę, że gdzieś zgubił swoją głowę. Musiał ją wczoraj odkręcić, a dzisiaj nigdzie jej nie mógł znaleźć. Przeszukał całą piwnicę, poodsuwał nawet wszystkie meble. Oczywiście zrobił to powoli i cichutko tak, aby Oni z góry nie musieli do niego schodzić. Rozglądał się dookoła, drapiąc się po kablach, ale głowy po prostu nie było. Po omacku udało mu się znaleźć worek z jednorazową parą oczu. Przymocował je na kablach.

Jeszcze raz wszedł do łazienki. Ostatnio spędzał tam zdecydowanie zbyt dużo czasu. Zwłaszcza lubił przeglądać się w niedużym, trójkątnym lusterku. Tuż pod nim, na błyszczącej półce stała duża tuba szamponu, która mocno go zasmuciła — kupił ją zaledwie kilka dni temu, aby jego włosy były bardziej błyszczące. Dzięki temu chodząc po ulicach w wyznaczonych dla kiedyś-ludzi godzinach, miał nadzieję, że ktoś zobaczy jego włosy, podejdzie i wyda prośbę o rozmowę. On przyjąłby ją bez zastanowienia, ale jak miał nakładać szampon, gdy zgubił głowę? Na co? Teraz już na pewno nikt go nie podejdzie. Sytuacja była beznadziejna. Wyszedł z łazienki i usiadł w kącie piwniczki. Niedbałym ruchem przetarł oczy, które chyba musiały się spocić. Wyjął jedno z nich i wyrzucił za okno. Zbliżała się ta godzina. Oni powoli zwalniali ulicę i wracali do mieszkań. Musiał wyjść.

Na zewnątrz było zimno. Gdy tylko wybijała ta godzina, na ulicach momentalnie roilo się od takich jak on. Wszystkie piwnice pustoszały, ulice wypełniał dźwięk kroków. Prawie nigdy nie było innych dźwięków, ale jak już ktoś przyjął prośbę, to rozmów słuchali wszyscy. Wszyscy delektowali się dwójką splatających się głosów. Czasem dookoła słyhać było wydawane pomruki i głośne klaśnięcia. Rzecz jasna nie za głośne, aby Oni nie musieli się denerwować.

Bezgłowego dzisiaj to nie interesowało. Z oczami wbitymi w ulicę szedł szybko, nie patrząc na nikogo. Nikt też nie patrzył na niego. Raz na jakiś czas jedynie podnosił wzrok, szukając jakiejś pomocy. Rozglądał się po sklepowych witrynach oraz kiedyś-ludziach z banerami zamiast głowy. Wyciszacze kroków, okulary do tłumienia odbić z oczu, krem paraliżujący na dzień. Nic co mogło mu pomóc. Robiło się coraz chłodniej, a on dalej krążył, szukając... tak właściwie czego?

Wtedy coś zobaczył. Zaraz obok ronda Zwycięstwa Maszyn zobaczył mały, słabo oświetlony sklepik. Czerwone litery szeptały: „Malarka Anastazja, namaluje dla Ciebie wszystko!”. W kablach pojawił mu się pewien pomysł.

Delikatnie popchnął drzwi, ale to wystarczyło, aby uderzyło w niego gorąco. Wszedł do środka i przetarł zaparowane oczy. Był to mały pokój w ciepłych kolorach. Na środku stały dwa krzesła i stolik. Wydawałby się pusty, gdyby nie ściany oblepione rysunkami twarzy. Najróżniejszych. Małe, duże. Dziecięce i dorosłe. Ludzkie lub nie. Gdyby nie ledwo widoczny okrągły znaczek w rogu, można by uwierzyć, że są prawdziwe. Chyba trafił w idealne miejsce.

Z ciemnego korytarza, wyłoniła się niska dziewczyna. Mechanicznym i dość niepotrzebnym ruchem poprawiała rękaw, z którego wystawała metalowa płytką.

Wystarczył jeden rzut oka, by widzieć, że jest jedną z Nich. Wyciągnęła rękę przed siebie. Położył na nią swoją, akceptując rozmowę.

- Co mogę dla Pana zrobić? – zapytała.

Miała melodyjny głos oraz największy uśmiech, jaki kiedykolwiek widział.

- Tak... wie Pani, dziś rano zgubiłem swoją głowę – jego głos dochodził gdzieś z kabli. Brzmiał, jakby już zapomniał, jak się rozmawia.

- Rozumiem.

- Czy mogłaby mi Pani jakoś pomóc?

Malarka pokiwała głową. Jej ruchy były zbyt idealne. Zbyt perfekcyjne.

- Zastanawiałem się, czy mogłaby Pani namalować mi nową? Jeżeli to nie problem oczywiście.

- Nową głowę? Oczywiście, że nie! – na jej twarzy znowu pojawił się ten uśmiech – Na czym Panu najbardziej zależy? Na szybkości myślenia, pojemności mózgu czy czymś innym?

- Och, zależy mi... – zastanowił się chwilę – zależy mi najbardziej na włosach.

- Cudowny wybór! Niech Pan usiądzie, zrobię kilka pomiarów.

Wyjęła z kieszeni lusterko, nożyk i kawałek sznurka. Machała nimi na przemian przed jego oczami.

- Proszę się nie ruszać, dobrze?

- Dobrze. Przepraszam... przepraszam Pani Anastazjo.

- Nazywam się Alicja.

Ruchy przed jego twarzą były szybkie, zdecydowane, wymierzone co do milimetra.

- Dobrze. Chyba mam już wszystko. Jeżeli Pan chce, możemy zacząć od razu.

Bezgłowy kiwnął głową, nie zastanawiając się nawet sekundy. Kobieta odłożyła przyrządy na stolik i położyła ręce na jego szyi. Bardzo gładkie ręce. Dawno nie czuł niczego podobnego. Prawie podskoczył, ale powstrzymał się — przecież miał się nie ruszać.

- Ma Pan bardzo ładną skórę. Prawdziwą – powiedziała cicho – Miał Pan podobną na twarzy?

- Chyba... chyba tak. Myślę, że tak – zająknął się.

Alicja zacisnęła usta i rozejrzała się dookoła, szukając czegoś w pomieszczeniu.

Zamrugła szybko, po czym sięgnęła do kieszeni, wydając długi, brązowy kawałek papieru i kilka pędzli.

- Zdejmę na chwilę pana oczy, dobrze? - zapytała.

- Naturalnie.

Zdjęła oczy i położyła na stoliku obok. Z tej perspektywy widział dokładnie każdy ruch jej dłoni. Widział, jak powoli owija papierem sterczące mu kable i przewiązuje sznurkiem.

Nagle jego oczy zaczęły parować. Mrugnął kilkukrotnie, przez co jego oczy obróciły się w stronę sufitu.

- Dawno Pan zdecydował się na zabieg? – zapytała.

- Odkręcania głowy? Tak, już kilka dni temu. Musiałem, bo przeszkadzała mi w jedzeniu.

- Mhm.

- Przepraszam, że pytam, ale czy mogłaby pani poprawić moje oczy?

- Zaczepię je już z powrotem.

Chwyciła za pędzel i stanęła przed nim. Jakby odruchowo, poczuł ciepło w kablach. To zapewne przez farby, pomyślał. Coś w nich pewnie jest. Musi być. Skupił wzrok na jej oczach.

Były nieobecne. Nie patrzyła na niego. Trudno powiedzieć, gdzie była, ale na pewno nie w tym pokoju. Jediną oznaką życia była ręka, jeżdżąca tam, gdzie jeszcze rano była jego głowa.

- Pani Alicjo wszystko dobrze? – szepnął.

- Och, przepraszam, chcesz porozmawiać z Alicją? – zapytała.

Odsunęła rękę. Zamknęła oczy. Po chwili na jej twarzy pojawił się ogromny uśmiech.

- Już jestem, przepraszam.

Chciałby móc powiedzieć, że rozumie co się wydarzyło, ale okłamywanie maszyn było surowo zabronione. Spróbował się uśmiechnąć. Zapomniał, że nie ma to sensu, odkąd nie ma ust.

- O czym chciał Pan porozmawiać? – zapytała.

Jej delikatne ręce biegały po papierze. Czarna farba powoli budowała jego włosy.

- Och nie, ja... po prostu wydawała się Pani jakaś... myślałem, że coś nie tak.

- Często tak myślą. Kiedyś-ludzie. – powiedziała tak, jakby mówiła o kolorze powietrza – Dzielimy się. Ona maluje, ja rozmawiam.

- To musi być ciekawe – powiedział.

- Tak. Dobrze nas zbudowano. Powiem Panu – obejrzała się konspiracyjnie – czasem rozmawiamy ze sobą bez wydania prośby.

Uśmiechnęła się dziko. Jej ręka zadrżała, jakby sama również chciała wybuchnąć śmiechem. Nagle odsunęła się.

- Gotowe. Może się Pan obejrzeć.

Podążyła mu ręką. Wstał i podeszedł do lustra. Gdy tylko się zobaczył, prawie usiadł z wrażenia.

- To jest... - wyszeptał.

Trudno było się domyślić, że jego twarz była chwilę temu zwykłym kawałkiem papieru. Błękitne oczy, małe usta, miał nawet kilka zmarszczek! Przetarł jednorazowe oczy, aby skupić się na najważniejszym.

Włosy wykonane z gęstego czarnego sznurka zdawały się oświeślać całe pomieszczenie.

- To jest coś...

- Przepraszam, tutaj przy oku wyszłam troszkę za linię, ale chyba nie będzie to Panu przeszkadzało, prawda?

Pokręcił głową. Kompletnie nie myślał teraz o krzywym oku czy dziwnie wąskich ustach.

- Dziękuję Pani... Paniom. – rzucił.

Wybiegł na ulicę i błakał się tam długo. Czekał. Liczył. Błagał. Miał nadzieję, że ktoś podejdzie i poprosi o rozmowę. On przecież przyjąłby ją bez wahania.

Cholera. Może jutro? Może musi użyć szamponu.